

**JERZY STRZELCZYK<sup>1</sup>**

Poznań

ORCID 0000-0003-0641-7379

## *MUNDUS VULT DECIPI.* **O FAŁSZERSTWACH I MISTYFIKACJACH W DZIEJACH**

### **Mundus vult decipi. On forgeries and mystifications in history** **Abstract**

Among many source-documented old forgeries and mystifications, after a short introduction the author presents three examples, one from the 18th century, two from the 19th century, all directly or indirectly related to Poland, and belonging to the category of mystifications aimed at glorifying the nation by demonstrating its antiquity and/or high culture. The precursor of this tradition was the Scottish author from 18<sup>th</sup> century James Macpherson with his tales of Ossian, and in the 19<sup>th</sup> century the most notorious were the supposedly ancient (actually created by Vaclav Hanka) Old Czech manuscripts. Their historical significance or artistry could not be matched by the chronicle of alleged Prokosz, revealed and published in print by Hipolit Kownacki in 1825, attempting to push back the origins of Poland deeply before the version perpetuated for many centuries by the bishop of Krakow Wincenty Kadłubek. The main subject of the essay, in addition to briefly recounting the chronicle's content, is the scholarly discussion held in the 19th century and resumed in our times by supporters of the theory about the supposedly millennia-long history of Slavs/Poles. In addition, the article indeterminate discusses the issue of the so-called Prillwitz idols (from Mecklenburg), discovered in the 18th century and considered at the time to be evidence of the religious cult of the Polabian Slavs; and the revealed in the mid-19th century stones from Mikorzyn with supposed runes and figures of Slavic deities.

**Keywords:** historical forgeries, James Macpherson, Vaclav Hanka, Prokosz chronicle, Hipolit Kownacki, Prillwitz idols, Mikorzyn stones

### **Abstrakt**

Spośród wielu udokumentowanych źródło dawnych fałszerstw i mistyfikacji, po krótkim wstępie, autor przedstawia trzy przykłady, jeden z XVIII wieku, dwa z XIX wieku, wszystkie bezpośrednio lub pośrednio związane z Polską, należące do kategorii mistyfikacji, mających na celu gloryfikację narodu poprzez wykazanie jego starożytności i/lub wysokiej

<sup>1</sup> Prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk – mediewista specjalizujący się m.in. w początkach państwa polskiego. E-mail: [dorotagata@op.pl](mailto:dorotagata@op.pl).

kultury. Prekursorem tej tradycji był szkocki pisarz z XVIII wieku, James Macpherson, z opowieściami o Osjanie, a w XIX wieku najgłośniejsze były rzekomo starożytne (w rzeczywistości stworzone przez Vaclava Hankę) rękopisy staroczeskie. Ich historycznej doniosłości i artyzmowi nie dorównywała kronika rzekomego Prokosza, ujawniona i wydana drukiem przez Hipolita Kownackiego w 1825 r., próbująca cofnąć początki Polski głęboko przed wersję utrwaloną przed wiekami przez biskupa krakowskiego Wincentego Kadłubka. Głównym tematem artykułu, oprócz krótkiego przypomnienia treści kroniki, jest dyskusja naukowa prowadzona w XIX wieku i wznowiona w naszych czasach przez zwolenników teorii o rzekomo tysiącletniej historii Słowian/Polaków. Ponadto, w artykule omówiono kwestię tzw. idoli prillwickich (z Meklemburgii), odkrytych w XVIII w. i uznawanych wówczas za dowód kultu religijnego Słowian Połabskich; oraz ujawnionych w połowie XIX w. kamieni z Mikorzyna z rzekomymi runami i postaciami bóstw słowiańskich.

**Słowa kluczowe:** fałszerstwa historyczne, James Macpherson, Vaclav Hanka, kronika Prokosza, Hipolit Kownacki, idole z Prillwitz, kamienie z Mikorzyna

Czy rzeczywiście świat (to znaczy jego mieszkańcy) tak bardzo pragnie być oszukiwany<sup>2</sup>, nie jestem pewien, pewne jest natomiast bez wątpienia to, że niemal nigdy nie brakowało ludzi, którzy do oszustwa i fałszerstwa chętnie, acz z różnych powodów, się uciekali. Dotykamy problematyki nie tylko naukowo istotnej, lecz także ogromnie rozległej i wzbudzającej zarówno w dawnych czasach, jak i w nowoczesnej nauce historycznej wiele kontrowersji. Nie jest możliwe, by w ramach niniejszego artykułu przedstawić ją w pełniejszy sposób, tym bardziej że zamierzam bliżej się zająć jedynie jej wycinkiem, ale na niektóre aspekty wypadnie jednak już teraz zwrócić uwagę.

Towarzyszą ludzkości od niepamiętnych czasów. Dość przypomnieć oszustwo biblijnego Jakuba, który podstępem wyłudził od ojca błogosławieństwo, które należało się starszemu bratu Ezawowi, a z innego kręgu cywilizacyjnego – podstęp Greków pod Troją, którą, jeżeli wierzyć tradycji, zdobyto dzięki „koniowi trojańskiemu”. Fałszerstwo niejedno ma imię. Nie licząc tych popełnionych z prozaicznych pobudek, takich jak chęć uzyskania korzyści materialnych lub niematerialnych (np. zdobycie prestiżu społecznego), trzeba pamiętać o fałszerstwach podejmowanych w imię, jak uważano, ważnych i szczytnych pobudek, takich jak – przykładowo – obrona lub apologia „prawdziwej” wiary, zwalczanie jej przeciwników (którzy często także ze swojej strony nie wzdragali się przed fałszerstwem) czy chęć dodania splendoru własnej społeczności.

Znaczna część fałszerstw minionych wieków miała krótki żywot i ulegała zapomnieniu, gdy okoliczności sprawiały, że straciły na znaczeniu, bądź gdy zorientowano się w ich charakterze. Niekiedy jednak przekonanie lub wiara w nie trwały znacznie dłużej, nawet przez wiele stuleci. Zdarzało się nawet, że fałszerstwa pozostające długo jakby w uśpieniu,

<sup>2</sup> Tytuł zaczerpnąłem od znakomitego badacza tej problematyki Horsta Fuhrmanna, „*Mundus vult decipi*”. *Über den Wunsch des Menschen, betrogen zu werden*, „Historische Zeitschrift” 1985, vol. 241, s. 529-541. O tym autorze zob.: J. Strzelczyk, *Horst Fuhrmann (1926-2011)*, w: *Mediewiści*, red. J. Strzelczyk, t. 7, Poznań 2019, s. 49-54.

zyskiwały znacznie później nową aktualność. Skrajnie odmienna i różnie oceniana była ich społeczna i moralna doniosłość<sup>3</sup>.

W niniejszym artykule pragnę przyjrzeć się trzem dziewiętnastowiecznym zabytkom reprezentującym odłam szeroko w Europie rozpowszechnionych apokryfów powstałych z myślą o dodaniu splendoru własnemu narodowi. Aczkolwiek nurt ten miał wcześniejsze (średniowieczne lub renesansowe) antecedencje, nasilenie go wyraźnie znamionowało wiek XIX z jego fascynacją średniowieczem oraz wzmagającymi się dążeniami emancypacyjnymi wielu narodów, w wieku XX występował już incydentalnie, choć pojawił się raz jeszcze w postaci tzw. *Księgi Wellesa*. Wśród dziewiętnastowiecznych przykładów tylko niektóre, szczególnie udane pod względem literackim, cieszyły się ponadregionalnym rozgłosem i znalazły szereg „następców”. Mam na myśli przede wszystkim *Pieśni Osjana* szkockiego autora Jamesa Macphersona, a ze świata słowiańskiego trzeba wspomnieć o *Rękopisach Królowodworskim i Zielonogórskim* czeskiego autora Václava Hanka. Osobne miejsce zajmowała i zajmuje w nauce nieznanego autorstwa staroruska *Pieśń o wyprawie Igora*, rzekomo z końca XII w., której autentyczność, choć wątpliwa, nigdy nie została definitywnie obalona.

Poniżej opowiem o trzech próbach włączenia Polski do grona tego rodzaju apokryfów. Nie znalazły już one u współczesnych jednomyślnego poparcia, zasługują jednak na uwagę badacza.

### Kronika Prokosza

W 1825 r. w oficynie drukarskiej N[atana] Glücksberga w Warszawie ujrzała światło dzienne licząca prawie 300 stron książka pod tytułem *Kronika polska przez Prokosza w wieku X napisana. Z dodatkami z kroniki Kagnimira, pisarza wieku XI i z przypisami krytycznymi komentatora wieku XVIII. Pierwszy raz wydrukowana z rękopisma nowo wynalezione*. Nazwiska wydawcy nie odnotowano; wiadomo, że był nim Hipolit Kownacki (1761-1854), osobowość interesująca i wielostronna, przez autorkę biogramu w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. 14, s. 584) opisana jako „technolog i historyk górnictwa, wydawca i tłumacz kronik średniowiecznych, archiwista i bibliotekarz”. Jako miłośnik i wydawca polskich źródeł średniowiecznych położył niewątpliwie spore zasługi dla nauki polskiej, aczkolwiek brak odpowiedniego przygotowania metodycznego i niezbędnego w pracy historycznej zmysłu krytycyzmu sprowadzały go często na manowce. Wymieniona przed chwilą *Kronika Prokosza* najlepszym tego świadectwem.

Najdawniejszą historię Polski i Polaków, podobnie zresztą jak większości innych narodów, pokrywa trudna do przeniknięcia zasłona. Wprawdzie już na początku XIII w. nasz kronikarz Wincenty zwany Kadłubkiem rozpoczął swe dzieło od głębokiej starożytności,

<sup>3</sup> Z nieprzebranego międzynarodowego piśmiennictwa wymienię na tym miejscu tylko kilka szczególnie ważnych pozycji, które w dalszym ciągu w miarę potrzeby będę przywoływał w skrócie: *Fälschungen im Mittelalter. Internationaler Kongreß der Monumenta Germaniae Historica*, München 16.-19. Sept. 1986, t. I-V, Hannover 1988 [Fälsch. MA]; *Fälschungen und Fiktionen; Literarische Fälschungen der Neuzeit* [dwa katalogi wystawy w związku z tym kongresem], München 1986; W. Speyer, *Die literarische Fälschung im heidnischen und christlichen Altertum. Ein Versuch ihrer Deutung*, München 1971; *Gefälscht! Betrug in Politik, Literatur, Wissenschaft, Kunst und Musik*, red. K. Corino, Nördlingen 1988; *Falszerstwa i manipulacje w przeszłości i wobec przeszłości*, red. J. Olko, Warszawa 2012; *Antyk, prawda i fałsz w średniowieczu*, red. J. Kowalski, T. Ratajczak, Poznań 2011. Do pierwszej orientacji użyteczny także: W. Fuld, *Das Lexikon der Fälschungen. Lügen und Intrigen in Kunst, Geschichte und Literatur*, München-Zürich 2000.

w oryginalny sposób powiązując je z dziejami świata antycznego i jego wizja początków „Lechitów” i ich państwa, w niektórych szczegółach nie tyle modyfikowana, co uzupełniana przez późniejszych, średniowiecznych i wczesnonowożytnych dziejopisów, nabrała niemal kanonicznego znaczenia w świadomości wielu pokoleń Polaków, a pewne jej elementy zachowały znaczenie nawet do naszych czasów, to jednak na początku wieku XIX, niejako na fali pojawiających się w różnych miejscach Europy „odkryć” najdawniejszego rodzimego piśmiennictwa (którym początek dał James Macpherson z *Pieśniami Osjana*), takich jak *Pieśń o wyprawie Igora* i rękopisów odnalezionych rzekomo w Czechach, także w pozbawionej własnego państwa Polsce pojawiła się potrzeba doszukania się zapomnianych pomników własnej państwowości. *Kronika Prokosza* wychodziła tej potrzebie naprzeciw.

Nikt o niej nie słyszał przed 1825 r. Została ponoć napisana przez arcybiskupa krakowskiego Prohora lub Prokosza w X w., lecz jej udostępniona przez Kownackiego postać okazała się dość skomplikowana, co wyraźnie zaznaczono w edycji z 1825 r. Tekst wydany przez Kownackiego jest nie tyle kroniką, co kompilacją dziejopisarską, na którą składają się, poza tekstem samego Prokosza, uzupełnienia wniesione w wieku następnym (XI) przez równie skądinąd nieznanego kronikarza Kagnimira, a został przekazany w znanej nam formie przez niewymienionego z imienia autora w języku polskim z wieku XVIII. Jak pisze jeden z ostatnich uczonych badających *Kronikę Prokosza*<sup>4</sup> Piotr Boroń, „Tekst w żadnym momencie nie sugeruje swego starożytnego pochodzenia. Spisany jest w języku polskim, według jego wydawców i recenzenta – w XVIII stuleciu. Na pierwszy rzut oka przypomina nie średniowieczną kronikę, ale zbiór notatek sporządzonych na podstawie przeróżnych źródeł, odnoszących się do najdawniejszych dziejów ziem polskich. Notatki te wykonano na podstawie prac Wincentego Kadłubka, Boguchwała, Marcina Kromera, Bernarda Wapowskiego, Marcina Bielskiego, Stanisława Sarnickiego, Klemensa Janickiego, Aleksandra Guagnina i innych pisarzy. Autor notatek podaje zawsze, z jakiej pracy pochodzą jego informacje, często podaje również strony, na których znajdują się w przywoływanych dziełach konkretne informacje. Tak fałszerstwo raczej nie wygląda. Pomiędzy informacje różnych autorów w tekst kompilacji wpleciono jednak cytaty czy raczej wypisy zaczerpnięte z *Kroniki Prokosza*, najstarszego polskiego przekazu pisanego. To te informacje są najbardziej fascynujące, bo nigdzie indziej nie były notowane. To one przynoszą najwięcej danych o dziejach Polski przed panowaniem Mieszka I, o poprzedzających go władcach i ich poddanych. W *Kronice Prokosza* wreszcie odnajdujemy dokładne daty poszczególnych wydarzeń. Autor zbioru informacji zestawia często różne źródła, pokazując rozbieżności między nimi. Daje jednak zwykle wiarę temu, co napisał Prokosz, jako źródłu najstarszemu”.

O „rękopiśmie nowo wynalezionym” dowiadujemy się z przypisu wydawcy na pierwszej stronie jego przedmowy: „JW Franciszek Morawski Generał Brygady wynalazł ten rękopism w Lublinie w kramie żydowskim, przeznaczony na obwianie drobnych towarów któren wykupiwszy, w Bibliotece Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk złożył”. Generał Morawski (1783-1861), którego Kownacki pochlebnie określa jako „męża równie orężem iak i piórem znamienitego”, był z pewnością postacią nietuzinkową, „poetą, tłumaczem, generałem WP i ministrem wojny w r. 1831” (*Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, s. 712).

<sup>4</sup> P. Boroń, *Uwagi o apokryficznej kronice tzw. Prokosza*, w: *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. S. Rosik, P. Wiszewski (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia 170), Wrocław 2004, s. 363-374, cytat na s. 364.

W wersję podaną przez Kownackiego niemal nikt nie wątpił, wątpiwości zgłosił dopiero P. Boroń. Zacytujmy raz jeszcze tego historyka: „Ten znakomity poeta, wojskowy, minister wojny z czasów powstania listopadowego nie mógł przecież kłamać. Tymczasem można zadać sobie pytanie, czy nie budzi wątpiwości obecność Franciszka Morawskiego w żydowskich kramach. W Lublinie przebywa on od 1820, pełniąc tam obowiązki dowódcy brygady piechoty. Pojawiając się na tamtejszym bazarze jako postać powszechnie znana, z pewnością narażony byłby na nagabywania kupców – potencjalnych dostawców do wojska. Poza tym pozycja społeczna raczej nie pozwalała mu na taką wizytę. Ale nawet dopuszczając prawdziwość takiej wersji, budzi respekt wzrok generała, który w papierach do zawijania korzeni rozpoznał starodawną kronikę. Dodać należy, że według oficjalnej wersji miała być ona spisana w wieku XVIII, czyli na pierwszy rzut oka nie nosiła w 1825 r. znamion rzeczy starożytnej. Wypada też zauważyć, że tekst tzw. kroniki to zbiór wypisów z literatury, gdzie rzekoma starodawna kronika Prokosza cytowana jest jako jedno z wielu dzieł i należy bacznie się wczytać w tekst, aby wychwycić «starożytność» cytowanych źródeł. Rozpoznanie przez Morawskiego w rękopisie sprzed kilkudziesięciu lat czegoś tak cennego musi budzić szacunek, ewentualnie – podejrzewania”.

Podejrzewania co do autentyczności, a zatem także wiarygodności *Kroniki Prokosza* wystąpiły niemal natychmiast po jej opublikowaniu przez Kownackiego i rychło doprowadziły do całkowitego jej zdyskwalifikowania. Najcięższe działa wytoczył największy polski historiograf tych czasów – Joachim Lelewel w tym samym 1825 r., w którym edycja Kownackiego się ukazała<sup>5</sup>.

Rzecz trudna do pojęcia! Przed rokiem 1825 nikt nic nie wiedział o *Kronice Prokosza*, ani o jej domniemanym autorze, natomiast w tymże 1825, a zatem niemal równocześnie, na światło dzienne wypłynęły aż dwa (dotąd jedyne) przekazy rękopiśmienne tego dzieła. Rękopis lubelski nosi potoczną nazwę rękopisu Morawskiego, jak już wiemy, stał się on podstawą edycji Hipolita Kownackiego. Drugi rękopis trafił do rąk Joachima Lelewela z konwentu franciszkanów w Wilnie. Znamy go wyłącznie z relacji i opisu Lelewela, który zauważył, że jest on, w porównaniu do lubelskiego, pełniejszy, aczkolwiek i on nie jest bez braków. Lelewel znalazł w nim ważny dopisek: *ex libris Felicis Towiański, desumptum ex MSpto dni Pribislai Mutinae Dyamentowski, Varsaviae 1764, 21 junii*, z czego by wynikało, że „właścicielem [. . .], a może nawet inwentorem i autorem” był Przybysław Mutina Dyamentowski, a franciszkanin Feliks Towiański sporządził w Warszawie w podanym roku kopię, którą otrzymał, nie wiadomo jaką drogą, Lelewel.

Według oświadczenia Lelewela, złożył on „kodeks Towiańskiego” do biblioteki Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie jednak nie udało się go odnaleźć, czemu nawet trudno się dziwić ze względu na powikłane losy tych zbiorów w XIX w. Warto może przytoczyć sarkastyczną opinię Lelewela, wyrażoną w nocy z 1843 r.: „Konwent franciszkanów w Wilnie zdaje się lubował w konceptowych dziełach. Widziałem w jego bibliotece

<sup>5</sup> Po raz pierwszy J. Lelewel ogłosił swą pracę na łamach Biblioteki Polskiej z lat 1825 i 1826, korzystam z wydania w tegoż autora, *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy*, Poznań 1844 (w Księgarni J.K. Żupańskiego), s. 181-205. W drugim tomie *Rozbiorów*, wydanym już po śmierci Lelewela przez Żupańskiego (był to równocześnie 18 tom serii dzieł Lelewela „Polska, dzieje i rzeczy jej”), Poznań 1865, ogłoszone zostały dwa dalsze teksty odnoszące się do *Kroniki Prokosza*, mianowicie: *O kronice czasów bajecznych Polski Prokosza kronikarza z X wieku* (s. 161-168; pierwodruk w „Dzienniku Warszawskim”, 1825) oraz *Styczności Kroniki Słowiańsko-Sarmackiej Prokosza z innymi Kronikami* (s. 169-183, pierwodruk w „Rozmaitościach Warszawskich”, 1826).



theologiczne tego rodzaju i tegoż czasu co Djamentowskiego kronika pisane dzieła theologiczne, poważne a krotchwilne. Ponieważ święty Eligi czy jinny jaki niepomnę, powiedział że widział w niebie w chwale bożej jaśniejącego cesarza Trajana, więc w cale serjo i wesoło w nich argumentacje się toczą theologicznie, jakim sposobem cesarz poganin Trajan z piekła do nieba się dostać? Tamże doczytasz się o cudownem pomnożeniu się relikwii świętych; jak to się stało, że z cząstek prawdziwego krzyża świętego, możnaby ogromne drzewo złożyć; jak się to dzieje że jest kilka głów świętego Piotra, a wszystkie autentyczne jak nadzwyczajne osobliwości pewnego razu w Krimie wykopano: gąsior łez pokutującego Dawida czy Joba, pęcherz wiatru co pędził Jonasza, szczeble owej drabiny co się z anjołami Jakóbowi śniło i długi szereg podobnych nadzwyczajności”.

Przybysław Dyamentowski miał być, według zapiski w innym rękopisie wileńskiego konwentu, zawierającego kopię traktatu siedemnastowiecznego franciszkanina Dembołęckiego *Te karty przepisane z księgi będącej u Dyamentowskiego stolnika urzędowskiego w Warszawie: ale więcej pisać niepozwoił*, stolnikiem urzędowskim. „Ten Przybysław Dyamentowski stolnik urzędowski, umarł 1774 mając lat 80, zostawił syna jedynak Sobiesława, który że był małoletnim, opiekunem jego był Bartosiewicz: ten Bartosiewicz rękopismów Przybysława cały kufer dał Feliksowi Łubieńskiemu, potym ministrowi za księstwa warszawskiego sprawiedliwości i te w Guzowie złożone zostały”, a w przypisie dodał Lelewel: „Tyle u różnych żyjących osób dopytać się mogłem. Co się w Guzowie z papierami Djamentowskiego stało nikt mię nie umiał objaśnić. Rzecz do poszukiwania jeśli nie za późno. Kodex lubelski może z tego kufra do Lublina się dostać”. „U tego tedy Dyamentowskiego – kontynuuje Lelewel – powiedzieć można, że była kuźnia, a przynajmniej magazyn i skład dowcipu dziwaczych i potwornych plodów historycznych”.

Od czasów Lelewela pogląd o autorstwie fałszerza Dyamentowskiego trwał niewzruszenie, a nawet bywał niekiedy wzmacniany. W naszych czasach był podzielany m.in. przez Janusza Tazbira, Andrzeja Wierzbickiego i Henryka Samsonowicza, a Przybysław Dyamentowski doczekał się nawet biogramu pióra Wincentego Ogrodzińskiego w 6 tomie *Polskiego Słownika Biograficznego*. Próbę rewizji tego poglądu podjął dopiero Piotr Boroń w cytowanym już artykule z 2004 r. Zwrócił przede wszystkim uwagę na to, że wszystkie późniejsze enuncjacje o Dyamentowskim wywodzą się ostatecznie od Lelewela. Tymczasem samo istnienie tej postaci wydaje się Boroniowi co najmniej wątpliwe, chociaż wspominają o nim Andrzej Boniecki, Jędrzej Załuski i S.J. Dunczewski. Tutaj sceptycyzm Boronia posunięty został, moim zdaniem, zbyt daleko. Niewiarygodnie natomiast brzmią niektóre inne informacje o sprawowaniu przez Dyamentowskiego godności stolnika urzędowskiego, co nie znajduje żadnego potwierdzenia. Nietypowe dla XVIII w. są słowiańskie imiona ojca i syna – Przybysław i Sobiesław itd.

Zdaniem Boronia „kluczem do rozszyfrowania tajemnicy sfalszowanej kroniki jest występująca w niej apologia rodu Toporczyków. Ród ten w kronice występuje nader często. Inne herby wzmiankowane są tylko raz, podczas gdy Topór wielokrotnie”. „Apologią Toporów nie był zainteresowany przypuszczalny autor dzieła Dyamentowski, sam herbu Mutyna”.

Jeżeli nie Dyamentowski, to kto? „Cel spisania tej kompilacji wydaje się ciągle niejasny. Kto mógłby być zainteresowany takim «dziwolągami»”. Boroń w dłuższym i bardzo interesującym wywodzie usiłuje uprawdopodobnić tezę, że autorem mistyfikacji był sam generał Franciszek Morawski. „Generał, który przez czas wojen napoleońskich poznał całą Europę, bywał na wielkich i sławnych salonach, jako dowódca brygady piechoty w Lublinie

nudzi się potwornie. Ówczesny Lublin był senny i nudny: «jeden bęben i dzwon bernardyński budzą zaspany Lublin, gdzie tak głucho jak w sejmie galicyjskim, a ciemno jak w głowie Jaksy» – pisał Generał w jednym z listów, a wzmianka o Jaksie – zdaniem Boronia – nie jest przypadkowa, lecz prowadzi do dalszych konkluzji<sup>6</sup>. Streszczamy odnośny wywód Boronia. Kajetan Jaksy Marcinkowski herbu Topór (ok. 1788-1832), znajomy generała Morawskiego, był znanym – we własnym mniemaniu – poetą, w rzeczywistości zaś zwykłym zadufanym w sobie grafomanem<sup>6</sup>. Morawski niejednokrotnie w listach bezlitośnie wykpiwa Jaksę. „Wydaje się, że w możliwościach generała Morawskiego leżało sfabrykowanie sztucznej kroniki, aby później kpić z Jaksy, który uwierzył w jej informacje”, być może przy współpracy mieszkającego w pobliżu młodego wówczas Andrzeja Koźmiana, który, jak wielu innych, został dotknięty bakcyliem gromadzenia starych ksiąg. „Używając języka prawniczego – zmierza Boroń do konkluzji – można powiedzieć, że Morawski miał cel, motyw i sposobność sporządzenia interesującego nas apokryfu”.

I konkluzja: „Uprawnioną wydaje się teza, że tzw. *Kronika Prokosza* nie jest XVIII-wiecznym fałszerstwem dokonany przez Przybysława Dyamentowskiego, ale sfabrykowanym krótko przed rokiem 1825 żartem towarzyskim generała Franciszka Morawskiego. Żart ten zaczął po ukazaniu się kroniki drukiem żyć własnym życiem, a wczesna historia Polski wzbogaciła się o jeszcze jedno fałszerstwo. Fałszerstwo kroniki wydaje się podwójne: 1) sprokrowanie przez Morawskiego, a może też Andrzeja Koźmiana, kroniki z X wieku i 2) wymyślenie fałszerza żyjącego w XVIII stuleciu. Generałowi Franciszkowi Morawskiemu udało się nabrać na swój kawał chyba nie tylko naiwnego i łatwowiernego Jaksę Marcinkowskiego, o czym nic nie wiemy, ale – mimochodem – także liczne zastępy historyków, którzy uwierzyli w dokonane w XVIII wieku fałszerstwo Przybysława Dyamentowskiego, ba, nawet pisali biogramy i odsądzali od czci i wiary niewinną być może osobę. Nad polską historiografią rozlegał się przez całe 180 lat gromki śmiech Franciszka Morawskiego”.

Teza Piotra Boronia nie została dotąd poddana, o ile mi wiadomo, weryfikacji w polskiej nauce historycznej. Nie jest ona wolna od pewnych słabości, z których najpoważniejszą, jak się wydaje, było przekonanie nie tylko o żartobliwym zamiarze, lecz także o ogromnej, choć sfalsyfikowanej wiedzy historycznej Generała, ale warto było ją zreferować jako przykład zawilich dróg dociekań nad fałszyfikatami historycznymi w ogóle, a *Kroniką Prokosza* w szczególności. Zabawiwszy chwilę na tych drogach, spróbujmy obecnie nieco bliżej przyjrzeć się treści apokryfu.

\* \* \*

Rozpoczyna się rodzajem skorowidza, zatytułowanego „Imiona książąt i królów wspomnianych w tem dziele” (s. XV-XVIII), poczynając od Sarmata, syna Jawana, a kończąc na Ziemomyśle (ojcu Mieszka I), z podaniem stron, na których znajdują się wiadomości o nich, oraz na ogół informacji o długości panowania a często także o miejscu w chronologii, początkowo od początku świata („Roku Świata”), a później od narodzenia Chrystusa („Roku Pańskiego”). Rozdział I „kroniki słowiańsko-sarmackiej Prokosza” (s. 1 nn.) przedstawia „starożytne narody na miejscu teraźniejszej Polski kiedyś mieszkające” na podstawie

<sup>6</sup> Zob. biogram pióra Wandy Roszkowskiej-Sykałowej, *Marcinkowski Kajetan Jaksy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław 1974, s. 590-591.

starannie wymienianych autorów starożytnych i późniejszych. Wśród nich znajdujemy imiona rzekomych autorów, skądinąd nieznanych, o których dokładniejsze informacje znajdują się w tzw. „Bibliografii z poszytu o statystyce, z rękopisma Morawskiego wypisanej” (w edycji Kownackiego s. 247-267), poza tą Bibliografią treść tej części rękopisu Morawskiego, jako nieistotna z punktu widzenia kroniki, została pominięta w edycji. Następnie zaczyna się właściwa *Kronika Prokosza* wiadomościami o Sarmatach i Sarmacji (s. 5 nn.), wśród których krótko omówiono poszczególne ludy „Sarmacji”, ze szczególnym uwzględnieniem ich geograficznego usytuowania. Część tych danych sprawia wrażenie dość wiarygodnych, większość jednak jest zupełnie fantastyczna i oparta na niewiadomych źródłach. Rozdział II (s. 12 nn.) to „Początki, procedery i różne rewolucje Królestwa Polskiego”. Czytamy w nim najpierw o „początkach, tytułach albo imionach Królestwa Polskiego” – Sarmacji, Lechii i Polonii, z wyjaśnieniem od kogo dane miano pochodziło. Poczynając od strony 19 edycji, możemy czytać o poszczególnych kolejnych władcach, których poczet otwiera Lech syn Helissy II, a wnuk Sarmata. „Osiał w tych kraiach czasów bliskich po potopie około roku świata 2082. Potomkowie zaś jego panowali aż do Szczyta Syna Herkulesowego przez lat dwieście”. Lakoniczne dane kronikarza obszernie rozszerza Komentator, wspominając m.in. o założeniu przez Lecha Gniezna, omawiając herby polskiego królestwa oraz wyszczególniając „rewolucje królestwa Polskiego”, czyli przedstawiając coś w rodzaju zwięzłej syntezy dziejów państwa od Lecha „aż do dzisiejszego Stefana króla” (Stefana Batorego; 1576-1586). Rozdział III (s. 27 nn.) zajmuje się „Rewolucją Polskiego królestwa pod panowaniem Lecha, Wyszomira, jego potomków i XII pierwszych Woiewodów”. „Woynami i latami zwątlony Lech podług Prokosza i Kagnimira, umarł w Gnieźnie Roku świata 2082 przeżywszy na państwie lat pięćdziesiąt. Zostawił po sobie według Prokosza, Filara albo Filana, który kraiowi iednemu dawszy od siebie imię Filania (która iuż teraz Finlandią się nazywa) Roku świata 2112 a panowania trzydziestego życie zakończył”. Potomkowie Lecha aż do Szczyta syna Herkulesowego a wnuka Ozerys[a], jak znowu powołując się na Prokosza i Kagnimira informuje *Kronika*, panowali łącznie lat dwieście, do roku świata 2282. Następnie w kronice ogromny przeskok czasowy, bo aż do Wyszomira (Wizymierza), który miał zacząć panować w roku Pańskim 292, a wstąpił się zwycięskimi wojnami ze „Suionami” (Szwedami) i Danami i założeniem dwóch miast nad Bałtykiem – Wizimierza (Wismaru) i Kodanu (Gdańska). Po 48 latach panowania zastąpił go syn Mieczysław I (340-388). Jeden z jego synów Radgoszcz (znamienne nawiązanie do historii powszechnej) w roku 394, „sławą rycerską uwiedziony, przy złączonych z innymi Słowiańskimi Xiążęty siłach, do Włoch się puścił gdzie w R.P. 405 za Honoryusza Cesarza był zabity”.

Po wygaśnięciu rodu Wyszomira Polacy zdecydowali się nie powoływać monarchy, lecz ustanowili rządy 12 wojewodów, co początkowo zdawało się dobrze zapowiadać dla państwa, ale z czasem doprowadziło je do opłakanego stanu, co nie omieszkali wykorzystać wrogowie zewnętrzni – Niemcy „dziedziczni Polskiego imienia i sławy nieprzyjaciele” i inne okoliczne narody, zwłaszcza Rusowie. Rządy wojewodów według Prokosza trwały 35 lat.

Rozdział IV (s. 49 nn.) obejmuje dzieje Królestwa Polskiego za panowania „domu” Krakusa, powtórnich 12 wojewodów, aż do Przemysła/Leszka I. Coraz bardziej zbliżamy się do (pra-)dziejów Polski znanych od czasów kronikarza Wincentego zwanego Kadłubkiem (początek XIII w.), ale modyfikowanych bądź amplifikowanych na podstawie późniejszych, znanych nam albo i nieznanymi autorów. Krakus (Krok) z żony Danki lub Danysławy miał córkę Wende, która później obejmie, z braku męskich potomków rządy i odeprze zakusy księcia



„starodawnych Markomanów” Lothogarza. Po drugim eksperymencie z rządami arystokracji (12 wojewodów), który, podobnie jak pierwszy, zakończył się rozprzężeniem wewnętrznym i klęskami wojennymi, powołali Polacy na tron gnieźnieński w 700 roku Przemysława albo Leszka I. Rozdział V (s. 90 nn.) przedstawia panowanie „pięciu Xiążąt domu Leszkowego aż do Piasta”. Pierwszy z nich, Leszek II Chytry, który tron zdobył niegodnym podstępem z kolcami, panował zaledwie kilka godzin i został stracony przez rozerwanie końmi. Zupełnie inne były rządy Leszka III, nie na próżno zwanego Szczęśliwym, który brzydził się pijaństwem, pomyślnie wojował z sąsiadami, wprowadził zwyczaj ćwiczeń rycerskich w czasach pokoju i zmarł w roku 800 po 20 latach panowania. Na pochwały zasłużył także jego syn i następca Leszek IV Waleczny, który podbił „wszystkie koło morza Bałtyckiego narody” (niegdyś oderwane od Polski), wojował z cesarzem Karolem Wielkim, a na łożu śmierci podzielił pomorskie i zachodnie krainy swego państwa pomiędzy 20 synów. Po nim panowało dwóch Pompilów, czyli Popielów, obaj źle zapisałi się w pamięci Polaków, zwłaszcza drugi z nich. I tu następuje obszerna opowieść o niegodziwości Popiela II, spotęgowanej intrygami jednej z żon – Ryxy (Rychy), córki księcia saskiego Bramy, zbrodni na stryjach i pożarciu wraz z całą rodziną (z wyjątkiem synów zrodzonych przez inne żony) w Kruszwicy przez myszy (Prokosz wie dokładnie, że zdarzyło się to 17 lipca 840 r. w 9 roku nieszczęsnego panowania Popiela). Po stosunkowo niedługim bezkrólewiu wraz z rozdziałem VI (s. 140 nn.) dochodzimy do powołania na tron skromnego „obywatela” Piasta, który z powrotem przeniósł stolicę z Kruszwicy do Gniezna i panował lat 20, do roku 862. Po nim panowali: Ziemowidz – wielki zdobywca i poskromiciel ościennych nieprzyjaciół, a po jego śmierci w 892 r. syn Leszek V, który odznaczał się podobnymi cnotami i przewagami wojennymi, a gdy zmarł w 921 r. władzę objął jego z kolei syn Ziemomysł. Jedną z jego żon Krasnoroda (z rodu Toporczyków, o którym Prokosz, jak już wiemy, często rozprawia) urodziła mu syna, oczywiście „naszego” Mieszka I, początkowo przez 7 lat niewidomego, następnie cudownie ozdrowionego, który w 967 r., po śmierci ojca (12 IV), został w Gnieźnie jego następcą.

Późniejsze epizody Prokoszowej historii Polski, wyraźnie nawiązujące do wersji znanej z autentycznych wcześniejszych źródeł, aczkolwiek w bardzo wielu punktach znacznie rozszerzone i „ubarwione”, zreferowałem w sposób bardziej pobieżny niż fragmenty odnoszące się do historii najdawniejszej, dla których w znanej nam polskiej tradycji historiograficznej nie potrafimy wskazać źródeł.

Po zasadniczym zrzębie *Kroniki Prokosza* następują w edycji Kownackiego jeszcze trzy drobniejsze teksty. Pierwszy z nich jest zatytułowany „Fragment dziejów Mieczysława I xiążęcia polskiego” (s. 225 nn.) i opowiada o założonych jakoby przez naszego pierwszego chrześcijańskiego władcę biskupstwach oraz o wprowadzonym ponoć przez tego księcia zwyczaju dobywania przez słuchających Mszy Polaków-rycerzy na początku Ewangelii „szabel z pochew [...] na znak że każdy z nich dla obrony Wiary Chrześcijańskiej gotowy był każdego czasu umrzeć”. Także ten niedługi fragment zaopatrzony jest obszernym komentarzem. Drugi tekst (s. 240 nn.) to „Fragment roczników” ruskich za lata 950-958, obejmujący także wojnę polsko-ruską za panowania Mieszka I i Świętosława (Światosława), przy czym Wydawca stwierdza w końcowym przypisie, że dalszy ciąg roczników został w rękopisie Morawskiego wydarty. Na stronach 247-267 zamieszczony został (jak już wspomniałem wyżej) interesujący tekst zatytułowany „Bibliografia z poszytu o statystyce, z rękopisma Morawskiego wypisana”, zawierający informacje, „którzy Historycy napisali Historią Polską, którzy Politycy Prawa koronne i Litewskie na Statuty i insze Xięgi rozłożyli”. Wymienił

z imienia, opatrując na ogół mniej lub bardziej obszernym objaśnieniem 43 historyków oraz – znacznie bardziej skrótowo, z reguły tylko z imienia – kilkunastu „polityków albo autorów, którzy statut i konstytucje koronne i W.X.Litt. skombinowali, i Xsięgi napisali o Rzeczypospolitej Polskiej”. Wśród owych historyków, oprócz znanych i uznanych (jak „Wiczko [Wincenty] z Kadłubka”, Długosz i Maciej z Miechowa), pojawia się wielu skądinąd zupełnie nieznanymi i według wszelkiego prawdopodobieństwa przez „Prokosza” wymyślonych, jak na przykład, że ograniczę się tylko do najdawniejszych:

- Woian „nayıpierwszy był Słowiańsko-Polskich dzieiów pisarz za pogańskich ieszcze królów żyiący, dobrze przed narodeniem Bożym na lat kilkaset”, wynalazł i upowszechnił wśród różnych ludów słowiańskich alfabet;
- Prokosz, mnich benedyktyński, zmarły w 996 r., „który z Pogańskich dawnych Autorów pisał kronikę Polską za dwóch tysięcy przeszło lat przed Bożym Narodzeniem począwszy” doprowadzoną do roku 992 i zatytułowaną *Chronicon Slavo Sarmaticum*. Baszko (o którym jeszcze będzie mowa) „rozumie, że to on był Prokulf, wtory Krakowski Arcybiskup;
- Zolaw, kanonik krakowski, żyjący ok. 1067, autor dzieła *Liber conscriptus de origine Toporeorum eorumque militaribus armis et rebus gestis*. Według wspomnianego Baszka był on identyczny z Lambertem Zułą biskupem krakowskim;
- Kagnimir z Góry Grabia, kustosz gnieźniński, żył w czasach „Bolesława śmiałka”, autor *Chronicon Polonicum* od 992 do 1070 r. oraz księgi o początkach i herbach różnych polskich rodów;
- Gora (Goranus), autor dzieła w 3 księgach *Slavo-Lechitarum sive Polonicae inclytæ gentis acta*, „od początku wiary do R.1160”, a 4 księgę poświęcił polskiemu rodowi i herbowi.

Ostatnim wreszcie tekstem w edycji Kownackiego są „Dzieie krolow polskich wieku IX y X. Wyiątek z Historyi Długosza Xięgi I-szej” (s. 268-292).

\* \* \*

Żeby zamknąć rozważania na temat *Kroniki Prokosza* – tego najsłynniejszego, może i zrzęcnego, ale przecież prymitywnego apokryfu mającego objaśnić najdawniejsze dzieje Polski, posłużę się niezrównaną w swej dosadności krytyką zamykającą trzeźwe rozważania Joachima Lelewela sprzed niemal 200 laty (pisownię poprawiamy zgodnie z obecnymi zasadami):

„Ten tedy Prokosz, zmarły 986 czy 996, polski benedyktyn, zakonu którego jeszcze fundacji w Polsce nie było, arcybiskup biskupstwa, które arcybiskupstwem nie było, które w ów czas jeszcze ufundowane nie było, dziwołag z imienia i oznaczonego bytu swego, zapewnia, że Leszek II, w roku 780 tronu dopinający, panował albo raczej książęcą cieszył się godnością, od czasu godziny pierwszej po popołudniu, godzin spełna cztery, i prawdziwie przyznawszy, dosyć miała zdrada honoru: a zatym pisał wtedy, gdy w Polsce nie już dawnym włoskim obyczajem godziny od pierwszej z północy do dwudziestej czwartej, ale dzieląc południem i północą po dwanaście godzin liczono. Który upewnia, że Helissy synowie byli: Lech, Bojem alb Bój, Rosa czyli Russ, który to ostatni ich brat najmłodszy, oddzieliwszy się od Lecha, za jego pozwoleniem, osiadł w pewnym kraju, obfitym dosyć i rozległym, który od swego imienia nazwał Rossją, a zatym pisał wtedy, gdy nazwisko

Rossja w Polsce w użyciu być poczęło. Lecz te godziny i Rossji imię, wynikać mogły z przekładu przywodzącego kompilatora, który oryginalne Prokosza termina na termina nowoczesne przemienił.

Gdy atoli uważymy, jak ów Prokosz nie zaniedbywał poszczególniać gentes, domy i familie, imiona herby i nazwiska, których w wieku Mieczysława w całej Europie nie było, które w Polsce na sposób rzymsko-niemiecki, lub rzymsko-hiszpański tresowały się; jak ustawicznie Prokosz sejmuje i sejmy zrywa; jak zajęty jest bez końca elekcją, a kłopoce się, aby Polacy młodszego królewicza nad starszego w elekcji nie przełożyli; jak upewnia, że krakowska diecezja od pierwszej fundacji swojej arcybiskupstwem była, koniecznie przyznać musimy, że to jest płód końca XVII albo początku XVIII wieku najrychlej. Nad takimi ramotami ślęczył niegdyś osowiały umysł, w pocie czoła i wytężonym koncepcie puszczał się na wybryki wysmażonych igraszek i wymysłów. Zdumiony na te inwencje zdrowy rozsądek pyta: czy to są zarty czy drwiny, czy niezgrabne oszustwo? z trudnością przyzwala na to, że to jest owoc obłądę, z trudnością niekiedy powściąga słuszny za nieszykowne i niezgrabne zmyślenia i rzetelne fałsze, gniew lub uśmiechem głuży wzgardę obudzoną tem miątkiem niedołęstwem rozumu, który pozbawiony zacniejszych zatrudnień, upośledzony w wyższych zdolnościach, rzucił się w nikczemny i cikliwy zawód, jedynie czas i pracę do czego lepszego przeznaczoną marnujący; zawód bez najmniejszego użytku, ni to poeta, ni historyk, ani artysta, ani przyjemnej lektury szukający czytelnik, dla siebie posilnego co znajdzie. Wydęta bańka, pęka i niknie przed każdym, jak znikomy sen myśli pozbawiony, co przy ocknieniu ulatuje. Jeden historyk, znalazłszy w tym dowód podupadłego wieku, on jeden zniewolony jest do marnowania niemałego czasu, aby ocenić ten owoc pracy ludzkiej, pracy jałowej<sup>77</sup>.

### Idole Prillwickie

Zacząło się w roku 1768, gdy w domu braci Jakoba i Gideona Sponholzów w mecklemburskim mieście Neubrandenburg ujawniona została spora liczba (34) niewielkich brązowych figurek, które podobno osiemdziesiąt lat wcześniej zostały przypadkowo wykopane w ogrodzie przez przodka wspomnianych braci – pastora Samuela Fryderyka Sponholza (zm. 1697) w miejscowości Prillwitz. Sensacja była tym większa, że na jednej z figurek, przedstawiającej lwa, widniały wygrawerowane runy. Ponieważ na górze zamkowej w Prillwitz miłośnicy lokalnej historii próbowali lokalizować znane z przekazów XI-XII-wiecznych główne sanktuarium słowiańskich Redarów – Retrę (Radogoszcz)<sup>8</sup>, wiadomość o znalezisku brązowych figurek rychło dotarła do dworu panującego w księstwie Mecklenburg-Strelitz i spotkała się z dużym zainteresowaniem.

Trzeba bowiem pamiętać, że władcy obu księstw, jakie wówczas istniały na obszarze historycznej Meklemburgii – we wcześniejszym średniowieczu należącej do słowiańskich Obodryców i Redarów – Mecklenburg-Schwerin i Mecklenburg-Strelitz, szczylicili się

<sup>7</sup> Dość nieoczekiwanie *Kronika Prokosza* i inne rzekome najwcześniejsze kroniki polskie zostały reanimowane przez zwolenników tzw. Wielkiej Lechii, cofających bezkrytycznie nasze ojczyste dzieje głęboko wstecz. Jako jeden z najgłośniejszych i najbardziej zastraszających przykładów tej tendencji przytoczę jedynie książkę Janusza Bieszka, *Słowiańscy królowie Lechii. Polska starożytna*, Warszawa 2015 oraz polemikę Romana Żuchowicza, *Wielka Lechia. Źródła i przyczyny popularności teorii pseudonaukowej okiem historyka*, Warszawa 2018 (rozdz. III: „Kronika Prokosza”).

<sup>8</sup> W rzeczywistości lokalizacja Rethry-Radogoszczy jest nieustalona, zob. różne próby jej lokalizacji na mapce w: J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, wyd. 2, Poznań 2007, s. 196.

pochodzeniem od bohaterskiego księcia obodrzyckiego z XII w. Niklota<sup>9</sup>. Choć w Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego w XVIII w. Niklotydz i ich księstwa odgrywali raczej już drugorzędną rolę, to przecież jedynie oni, a nie na przykład znacznie od nich możniejsi Habsburgowie, Hohenzollernowie czy Wittelsbachowie, mogli się wykazać podobną starożytną parantelą. Książę meklemburski Karol Ludwik Fryderyk (1741-1816), młodszy brat panującego księcia Adolfa Fryderyka IV Mecklenburg-Strelitz, zlecił superintendentowi Kościoła luterańskiego Andreasowi Gottliebowi Maschowi (1724-1807) pozyskanie do dworskiej kolekcji owych starożytnych zabytków (których liczba, zauważmy, ciągle się w niewyjaśniony sposób powiększała), a nadwornemu malarzowi Danielowi Woge (1717-1797) sporządzenie ich artystycznych podobizn.

Dzieło ukazało się w Berlinie w 1771 r. pod zgodnym z duchem czasu rozbudowanym tytułem: *Die gottesdienstlichen Alterthümer der Obotriten, aus dem Tempel zu Rhetra, am Tollenzer-See. Nach den Originalien auf das genaueste gemahlet, und in Kupferstichen, nebst Hrn. Andreas Gottlieb Maschens Herzogl. Mecklenb. Strelitzischen Hofpredigers, Consistorial-Raths und Superintendentens Erläuterung derselben, herausgegeben von Daniel Wogen, Herzogl. Mecklenb. Strel. Hofmahler*<sup>10</sup>.

Według informacji, jakie udało się zebrać Wogemu, wdowa po wspomnianym znalazcy – pastarze S.F. Sponholtzu – po jego śmierci (1697) sprzedała figurki pewnemu złotnikowi w Neubrandenburgu, którego córka poślubiła wnuczka Sponholtza, który wraz z jej ręką odziedziczył ów zbiór. Pewien lekarz w Neubrandenburgu nazwiskiem Hempel badał je, zwłaszcza z powodu znajdujących się na niektórych z nich rzekomych napisów runicznych. Figurki były początkowo wystawione w katedrze w Ratzeburgu, a następnie wśród zbiorów książęcych w zamku Hohenzieritz w pobliżu Prillwitz.

Wspomniana publikacja z 1771 r. została dedykowana angielskiej królowej Karolinie (Charlotte), żonie Jerzego III, z domu księżniczce Mecklenburg-Strelitz (1744-1818), bez wątplenia w nadziei, że wpłynie to na poczytność dzieła nie tylko w samych Niemczech, lecz także w Anglii. Rachuby te w pełni się ziściły, jak bowiem dowodzi wydrukowana po wstępie wydawniczym w księdze lista subskrybentów, nie zabrakło wśród nich wielu przedstawicieli angielskiej arystokracji i świata uczonych, znalazło się wśród nich także kilku uczonych skandynawskich.

Opinie specjalistów szybko się podzieliły, co zresztą okazało się cechą charakterystyczną także czasów późniejszych. Oczywiście nie możemy tu się nimi szczegółowo zajmować. Warto może jednak spojrzeć na krytykę, jaka już w roku następnym (1772) wyszła spod pióra Rudolfa Ericha Raspe (1736-1794), utalentowanego i wielostronnego mineraloga, tłumacza i pisarza, żyjącego i działającego w Museum Fredericianum w heskim Kassel, a gdy został oskarżony (słusznie czy niesłusznie?) o przywłaszczenie pewnych monet ze zbioru będącego pod jego pieczęcią, w 1775 r. wyemigrował do Anglii<sup>11</sup>. Krytyczne omówienie publikacji A.G. Mascha pióra Raspego ukazało się na łamach jednego z wiodących periodyków okresu

<sup>9</sup> Zob. o nim: J. Strzelczyk, *Bohaterowie Słowian Polabskich*, Poznań 2017, s. 247-273.

<sup>10</sup> Najpełniejsze informacje o najwcześniejszych losach idoli Prillwickich w rozprawie Andrea Linnebacha, *In den „Sümpfen der Hypothesen“ – Wissensvermittlung auf Irrwegen: die Prillwitzer Idole und die landesarchäologische Forschung in der Aufklärungszeit*, w: *Buchkultur und Wissensvermittlung in Mittelalter und Früher Neuzeit*, red. A. Gardt, M. Schnyder, J. Wolf, współpr. S. Schul, Berlin–Boston 2011, s. 293-310. Za zwrócenie uwagi i udzielenie tej ważnej pracy dziękuję kol. prof. Maciejowi Michalskiemu z UAM.

<sup>11</sup> Gdzie zdobył sobie europejską sławę jako twórca znanej opowieści o baronie Münchhausenie.

oświecenia „Allgemeine deutsche Bibliothek” (18/1772, s. 21-34). Krytyka nie dotyczyła zresztą autentyczności idoli prillwickich, w którą nawet krytyczny Raspe nie wątpił, lecz przede wszystkim błędów i niedostatków komentarza Mascha.

Nie wątpił w autentyczność zabytków także wybitny polski podróżnik i uczyony Jan Potocki (1761-1815), którego jedna z licznych naukowych podróży zawiodła w 1794 r. do północnych Niemiec<sup>12</sup>. Najważniejszą z naukowego punktu widzenia była część podróży dotycząca tzw. Hanowerskiego Wendlandu na zachód od dolnej Łaby, ale tutaj przytoczymy fragmenty relacji Potockiego związane z idolami prillwickimi. 13 VIII 1794 przebywał w Strelitz: „Spędziłem kilka godzin w towarzystwie pana Masch, superintendenta miejscowych kościołów; rozmowa z nim była dla mnie równie pouczająca jak lektura jego dzieła. Woge, który wykonał rysunki do rozprawy Mascha o bożkach z Retry, żyje jeszcze, lecz zdrowie jego, jak mi mówiono, znajduje się w opłakanym stanie. Nie można się dość natchwalić dokładności i gustu jego rysunków, niewielu jest bowiem artystów, którzy potrafią w swych pracach połączyć obie te zalety”. Dnia 14 VIII: „z Penzlin wybrałem się do Prillwitz, by zobaczyć miejsce starożytnej Retry, ale ponieważ minęło już ponad dwadzieścia lat od czasu, gdy pan Masch miejsce to opisał, z trudem udało mi się je odszukać; nazwy «Retraberger» i «Tempelberg» wyszły z użycia i zostały zapomniane”. „Miejscowy pastor, pan Schmidt, był łaskaw zaprowadzić mię aż do Hohen Zieritz, letniej rezydencji księcia, gdzie pokazał mi jeden z owych grobowców słowiańskich, które polecił niegdyś rozkopać w obecności następcy tronu”. „[Z Penzlin] zamierzam udać się do Neubrandenburga, by odwiedzić pracownię pana Sponholtza, stanowiącą podobno istny skarbiec starożytności słowiańskich”.

15 VIII: „Pracownia pana Sponholtza przeszła moje oczekiwania i postanowiłem spędzić tu kilka dni”. 16 VIII: „Odrysowałem sześciu bożków, osiem czar i tyleż noży ofiarnych, każdy zaś z tych przedmiotów z dwóch stron, zarówno dłatego, że większość bożków ma co najmniej dwie twarze, jak i dłatego, że napisy znajdują się zazwyczaj na odwrotnej stronie. Wszystko to, co dziś narysowałem, zostało znalezione w Prillwitz w tym samym czasie co i bożki opisane już przez pana Masch, jednakże bożki ze zbiorów pana Sponholtza są bardziej interesujące. Pan Sponholtz z przyczyn wypływających z jego charakteru ogłosił dotychczas drukiem opis niewielkiej tylko części swych zbiorów, a pan Masch zarzucił ostatnio badania nad starożytnościami słowiańskimi, mimo że powodzenie towarzyszące początkom studiów powinno go było natchnąć wiarą we własne siły”.

17 VIII: „Dzisiaj odrysowałem dalszą część zbiorów pana Sponholtza, na którą składa się ogromna ilość brązowych tabliczek z wyrytymi na nich obrazkami. Pan Sponholtz znalazł je na swym polu wśród wielu urn, w ogóle bowiem w całym kraju dawnych Redarów wystarczy antykwariuszowi, że tak powiem, pogrzebać tylko w ziemi, by natrafić na jakieś starożytności. Pan Sponholtz obiecał z wielką uprzejmością, że zaprowadzi mnie do miejsc, w których niemal na pewno spodziewa się pomyślnych wyników poszukiwań”.

23 VIII: [W Ratzeburgu, „starożytnej stolicy Połabian”] „Zaraz po przyjeździe udałem się do biblioteki, by obejrzeć znajdujące się tu starożytności słowiańskie. Przechowuje się je

<sup>12</sup> Opisał ją w opublikowanej w roku następnym francusko-języcznej (Potocki pisał wyłącznie po francusku) pracy *Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités Slaves au Vendes* (Hamburg 1795). Polski przekład niemal całej części diariuszowej w: J. Potocki, *Podróże*, zebrał i oprac. L. Kukulski, Warszawa 1959, s. 243-269 i komentarz na s. 482-488. Zob. J. Strzelczyk, *Bohaterowie Słowian połabskich*, Poznań 2017, rozdz.1.



w dwóch szafach, nad którymi umieszczono posąжки Radegasta, nadając całości wygląd świątyni. Pierwsza szafa zawiera bożki, które pan superintendent Masch już objaśnił, może nawet zbyt dokładnie [...]. Jestem przekonany, że pan superintendent, przejawiając mniejszą pomysłowość, uchroniłby się swego czasu od pewnych przeciwników, którzy postawili starożytności meklemburskie w dyskredytującym świetle, a następnie pogrążyli je w zapomnieniu, na jakie z pewnością nie zasługują. Druga szafa zawiera inne bożki oraz amulety wykonane przeważnie w czasach, kiedy Obodrzycki wyrzekli się chrześcijaństwa, by powrócić do swej starej religii [...]. Figurki zrobione są nie ze stopu szlacheckich metali, jak bożki znalezione w Prillwitz, lecz z materiału przypominającego metal”.

Książka Potockiego z 1795 r. oprócz dziurysza, z którego najbardziej nas tu interesujące fragmenty przytoczyliśmy dosłownie, zawiera jeszcze francuskie przekłady odpowiednich fragmentów kronik Thietmara z Merseburga i Helmolda z Bozowa, a także (s. 79-81) fragment tekstu superintendenta Mascha<sup>13</sup> i – najważniejsze – 118 rycin (na 31 tablicach) zabytków prillwických starannie sporządzonych – zgodnie z jego samego świadectwem – na miejscu przez naszego podróżnika. Jest to chyba najobszerniejszy zbiór podobizn owych zabytków, jaki istnieje.

Hrabia Potocki nie miał, jak już wiemy, wątpliwości co do ich autentyczności i znaczenia dla poznania sztuki i wierzeń dawnych Słowian. Trudno się temu dziwić, jako że jeszcze długo w XIX w. toczyły się o to spory, a o autentyczności idoli prillwických przekonane były m.in. tak wybitne umysły jak wszechstronnie utalentowani bracia Jakub (1785-1863) i Wilhelm (1786-1859) Grimm oraz „nasz”, skądinąd nader krytyczny, Joachim Lelewel (1786-1861). Idole prillwické z pewnością zainauguowały zainteresowania kwestią tak zwanych run słowiańskich, będącej istotnym fragmentem szerszego zagadnienia ewentualnej znajomości sztuki pisania u dawnych Słowian; niebawem rozpoczęto, przede wszystkim, choć nie tylko, w krajach słowiańskich, gorączkowe poszukiwania dowodów na tę znajomość<sup>14</sup>. Jeżeli chodzi o Polskę, to impuls do dalszych poszukiwań i rozważań dało odkrycie w 1856 r. słynnych kamieni z Mikorzyna, o których napiszemy więcej za chwilę.

Zwolennicy autentyczności idoli prillwických nie zamilkli nawet, gdy zbiór odkupiony przez wielkiego księcia Mecklenburg-Strelitz został zbadany przez K. Levezowa, który zdecydowanie odmówił mu autentyczności<sup>15</sup>. Nakazane przez monarchę śledztwo miało wykazać fałszerstwo dokonane przez Gideona Sponholtza, przynajmniej w zakresie części zbioru opublikowanego przez Jana Potockiego. W Polsce obszernie zrelacjonował okoliczności fałszerstwa idoli prillwických Antoni Małcki w 1872 r.<sup>16</sup>

<sup>13</sup> Nie mając dostępu do wymienionej wyżej wcześniejszej publikacji Mascha, nie mogę stwierdzić, czy tekst zamieszczony przez Potockiego stanowi przedruk tamtej, czy też jest osobną relacją superintendenta dla polskiego hrabiego.

<sup>14</sup> Nie będziemy, z pewnymi wyjątkami, powoływać starszej, przeważnie dziewiętnastowiecznej literatury na ten temat, została ona zreferowana zwłaszcza w dwóch nowszych opracowaniach: P. Boroń, *Ku pradawnej Słowian wielkości. Fałszywe zabytki runicznego pisma słowiańskiego*, w: *Fałszerstwa i manipulacje w przeszłości i wobec przeszłości*, red. J. Olko, Warszawa 2012, s.19-38; M. Michalski, *Dawni Słowianie w tradycji polskiej pierwszej połowy XIX w. W poszukiwaniu tożsamości wspólnotowej*, Poznań 2013, s.150-161.

<sup>15</sup> K. Levezow, *Über die Ächtheit der sogenannten Obodritischen Runendenkmäler zu Neu-Strelitz, Abhandlungen der historisch-philosophischen Klasse der Königl. Akademie der Wissenschaften zu Berlin 1834* (druk 1836), s.143-206.

<sup>16</sup> A. Małcki, *Co rozumieć o runach słowiańskich i o autentyczności napisów na mikorzyńskich kamieniach?* *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego* 7, 1872, s.232-238. Wcześniej pisał o idolach prillwických Aleksander Przeździecki, *Sprawozdanie z kongresu archeologicznego międzynarodowego odbytego w mieście*

### Kamienie mikorzyńskie

„Mikorzyn leży wśród równin na drobnej pochyłości, zwrócony ku dwu w nim schodzącym się strumykom, pomiędzy jeziorkiem czy stawem ze strony południowo-zachodniej a łąkami, zowiącemi się Kąty, ze strony północno-wschodniej, ciągnącemi się ponad połączonemi owemi strumykami.

Żwirówka, idąca z Kępna do Grabowa, przechodzi tuż przy wsi wązką groblą przez strumyki, mając po lewej jezioro a po prawej przy samej drodze młyn murowany, obok niego dalej nad żwirówką kościół modrzewiowy, plebanią świeżo wymurowaną, a za nią, nade drogą, jeszcze parę chat, a wśród nich wzmiankowaną karczmę. Dalej idzie żwirówka wśród latającego piasku, tworzącego tu i ówdzie zasy py lub kopce, a wstrzymywanego grupami brzoź, gaikami chojny i kępkami trawy.

Przybywając od strony Kępna, widzi się przed młynem na prawo schodzącą ze żwirówki drogę do wsi obok ogrodu dominialnego. W tym to ogrodzie i parę tylko kroków od tej drogi znaleziono ów kamień Prowego. Za wsią na prawo od żwirówki i strumyków leżą na łagodnej pochyłości zabudowania dworskie, a wyżej od nich sam dwór mikorzyński świeży i gustowny. Śród podwórza znajduje się śpichrz piętrowy, równie jak dwór, z cegły murowany.

Kościół i plebania, położone pomiędzy jeziorem i widłami strumyków, poniekąd na wyspie. Miejsce, gdzie kościół stoi, jest kunsztownie wyniesionem, tworzyło może niegdyś uroczysko.

Nad strumykami, wijącemi się śród wioski i tworzącemi małe wysepki, pełno wszędzie wyniosłych drzew. Pierwszego września na Śty Idzi, którego figura cudami słynąca znajduje się w wielkim ołtarzu, odbywa się odpust w Mikorzynie, na który tysiące osób przybywa”.

Taki sielski obrazek rysuje przybywający w 1873 r. do Mikorzyna poznański uczonec, zarazem działacz niepodległościowy Kazimierz Szulc (1825-1887) w swoim opublikowanym w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” (t. 9, w 1876), obszernym (s. 71-222) sprawozdaniu pt. *Autentyczność kamieni mikorzyńskich zbadana na miejscu*. Owe kamienie mikorzyńskie, przez wiele dziesięcioleci absorbujące uwagę polskiego świata nauki, nierozzerwalnie związały się z nazwą niewielkiej miejscowości w pobliżu Ostrzeszowa, należącej obecnie do powiatu Kępno na południowym skraju Wielkopolski.

Rozpoczęło się w roku 1856, gdy ziemianin Piotr Droszewski w majątku należącym do jego brata Andrzeja odkrył dwa kamienie żarnowe pokryte znakami runicznymi i przedstawieniami postaci ludzkiej identyfikowanej ze słowiańskim bogiem Prowe oraz konia. Już w tym samym roku o odkryciu poinformowała „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego” (nr 158 i 161), a w roku następnym pisał o nim Joachim Lelewel w dziele *Cześć bałwochwalcza Sławian i Polski* (Poznań 1857). Odkrycia mikorzyńskie odnowiły w Polsce dyskusję nad idolami prillwickimi, najczęściej też w pracach na ten temat obie grupy zabytków omawiano łącznie. W 1858 r. kamienie mikorzyńskie zostały przekazane Krakowskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. W 1869 r. Aleksander Przeździecki na posiedzeniu tego towarzystwa wystąpił z referatem opublikowanym trzy lata później, już po śmierci (pod koniec 1871) tego wielce zasłużonego uczonego, pt. *O kamieniach mikorzyńskich. Sprawozdanie ś.p. Aleksandra hr. Przeździeckiego odczytane dnia 13 stycznia 1870 r. na*

---

Bonn w dniach od 14 do 21 września 1868 r., połączone z opisem zachowanych w Nowych Strzelicach Starożytności Prylwickich, Rocznik Towarzystwa Naukowego 38, Kraków 1869, s.5-9.

posiedzeniu Komisji runograficznej delegowanej przez Oddział Archeologii i Sztuk Pięknych Towarzystwa Naukowego Krakowskiego („Rocznik TNK”, 43, 1872; wersja obszerniejsza *O kamieniach runicznych mikończyńskich* ukazała się w tym samym roku na łamach „Rocznika Cesarsko-Królewskiego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, poczet 4, 20 [43], 1872, s. 373-417).

W reakcji na wystąpienie Przeździeckiego, w stosunku do autentyczności kamieni mikończyńskich ogólnie rzecz biorąc pozytywnego, zabrał głos Karol Estreicher (dodatek do wymienionego przed chwilą referatu Przeździeckiego, s. 44-46), wyrażając głęboki sceptycyzm w tej sprawie i uznając rzekome prasłowiańskie zabytki za nowoczesne falsyfikaty. Krakowskie Towarzystwo Naukowe powołało specjalną komisję do zbadania autentyczności kamieni (zwaną Komisją Runograficzną), z Przeździeckim, a po jego rychłej śmierci Józefem Łepkowskim jako przewodniczącym. W składzie komisji znalazł się także K. Estreicher. Komisja w roku 1872 ogłosiła drukiem obszernie sprawozdanie Przeździeckiego uzupełnione kilkoma ekspertyzami (*Sprawozdanie o kamieniach runicznych mikończyńskich*, „Rocznik Cesarsko-Królewskiego TNK”, 20 [43], 1872, s. 37-417). Oczywiście, dyskusji to nie zakończyło, w Józefa Ungra Kalendarzu Warszawskim, popularnonaukowym ilustrowanym na rok 1873, ukazały się wypowiedzi K. Estreichera, Antoniego Małeckiego i Adama Kirkora dowodzące nieautentyczności kamieni mikończyńskich. Nazwisko Estreichera dla obrońców kamieni stawało się jak gdyby symbolem znienawidzonego przeciwnika. Trzeba przyznać, że jego przeciwnicy nie wahali się przed użyciem niskich argumentów, związanych z niemieckim pochodzeniem rodziny adwersarza.

Z czasem ciężar dyskusji zaczął się przenosić z Krakowa do Wielkopolski, czego wyrazem były zabiegi i ekspedycja Kazimierza Szulca, podjęta z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, z której obszerną i gruntowną relację ogłosił na łamach „Roczników TPNP” w roku 1876. Była to poniekąd replika na ogłoszony kilka lat wcześniej (1872) na tychże łamach (s. 232-238) artykuł Antoniego Małeckiego pt. *Co rozumieć o runach słowiańskich i autentyczności napisów na mikończyńskich kamieniach*, w zdecydowany sposób odmawiający autentyczności tym zabytkom. Szulc do postawionego sobie zadania podszedł bardzo poważnie, przedstawiając obszerne fragmenty dotychczasowej korespondencji w tej sprawie, okoliczności odkrycia kamieni mikończyńskich, rolę właściwego odkrywcy Piotra Droszewskiego oraz dotychczasową dyskusję naukową. Rozprawa Szulca, podobnie zresztą jak większość dziewiętnastowiecznych prac z tego zakresu, obejmuje również dyskusję nad idolami prillwickimi, a także obszerne rozważania ogólniejsze dotyczące możliwości posiadania przez pogańskich Słowian znajomości pisma.

Opinia o nieautentyczności kamieni mikończyńskich stopniowo jednak się rozszerzała. Spróbował się jej jeszcze przeciwstawić pod koniec XIX w. wybitny krakowski historyk i niestrudzony wydawca źródeł Franciszek Piekosiński (*O kamieniach mikończyńskich i napisach runicznych na nich widocznych*, Kraków 1896). Jego zdaniem ani idole prillwickie, ani kamienie mikończyńskie nie są nowożytnymi falsyfikatami, lecz mają głęboką średniowieczną genezę. Idole prillwickie, zwłaszcza te znane i przedstawione przez Mascha, wprawdzie nie są dziełem Słowianina lub Słowian, lecz jakiegoś nieznanego artysty, a raczej drugorzędnego rzemieślnika wywodzącego się z kręgu grecko-rzymskiego, ale działającego w jakimś ośrodku słowiańskim, zdaniem Piekosińskiego – prawdopodobnie w emporium wolińskim. Jeżeli zaś chodzi o zabytki mikończyńskie, zwłaszcza o widniejące na nich inskrypcje, analiza porównawcza znajdujących się na obu tablicach run dowodzi, zdaniem Piekosińskiego, że

ich twórcą był jakiś rzemieślnik ze Skandynawii, czasowo przebywający wśród Słowian i dla nich sporządzający rysunki i napisy. Zdaniem bowiem Piekosińskiego jest wykluczone, by przed lub około połowy XIX w., a zatem w czasach odkrycia zabytków, ktokolwiek w raczej przez Boga zapomnianym zakątku naszego kraju był w stanie je sfabrykować, nie mówiąc już o jakichkolwiek możliwych motywach merkantylnych (chęci zysku) czy ambicjonalnych ze strony odkrywców i obrońców autentyczności zabytków.

Obrońców ich autentyczności nie brakowało także w XX w. i nie brakuje ich obecnie, wszakże raczej na obrzeżach nauki historycznej, czego wymownym przykładem jest okazała, wydana w niewielkim nakładzie przez autora książka Winicjusza Kossakowskiego, *Polskie runy przemówiły* (wyd. 2, Białystok 2008). Czy zdoła ona raz jeszcze wzbudzić dyskusję na temat kamieni mikorzyńskich, spoczywających od 1878 r. w muzeum krakowskim w bezpośrednim sąsiedztwie nierównie od nich sławniejszego „Światowida” wydobytego z rzeki Zbrucz? – wolno raczej wątpić, chociaż oczywiście nie wiadomo na pewno.

## Bibliografia

- Antyk, prawda i fałsz w średniowieczu*, red. J. Kowalski, T. Ratajczak, Poznań 2011.
- Bieszk J., *Słowiańscy królowie Lechii. Polska starożytna*, Warszawa 2015.
- Boroń P., *Ku pradawnej Słowian wielkości. Fałszywe zabytki runicznego pisma słowiańskiego*, w: *Fałszerstwa i manipulacje w przeszłości i wobec przeszłości*, red. J. Olko, Warszawa 2012, s. 19-38.
- Boroń P., *Uwagi o apokryficznej kronice tzw. Prokosza*, w: *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. S. Rosik, P. Wiszewski (Acta Universitatis Wratislaviensis, Historia 170), Wrocław 2004, s. 363-374.
- Fälschungen im Mittelalter. Internationaler Kongreß der Monumenta Germaniae Historica*, München 16.-19. Sept. 1986, t. I-V, Hannover 1988.
- Fälschungen und Fiktionen; Literarische Fälschungen der Neuzeit*, München 1986.
- Fałszerstwa i manipulacje w przeszłości i wobec przeszłości*, red. J. Olko, Warszawa 2012.
- Fuhrmann H., „Mundus vult decipi”. *Über den Wunsch des Menschen, betrogen zu werden*, „Historische Zeitschrift“ 1985, vol. 241, s. 529-541.
- Fuld W., *Das Lexikon der Fälschungen. Lügen und Intrigen in Kunst, Geschichte und Literatur*, München–Zürich 2000.
- Gefälscht! Betrug in Politik, Literatur, Wissenschaft, Kunst und Musik*, red. K. Corino, Nördlingen 1988.
- Lelewel J., *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy*, t. 1, Poznań 1844, t. 2, Poznań 1865.
- Levezow K., *Über die Ächtheit der sogenannten Obodritischen Runendenkmäler zu Neu-Strelitz*, Abhandlungen der historisch-philosophischen Klasse der Königlich-Akademie der Wissenschaften zu Berlin 1834 (druk 1836).
- Linnebach A., *In den „Sümpfen der Hypothesen” – Wissensvermittlung auf Irrwegen: die Prillwitzer Idole und die landesarchäologische Forschung in der Aufklärungszeit*, w: *Buchkultur und Wissensvermittlung in Mittelalter und Früher Neuzeit*, red. A. Gardt, M. Schnyder, J. Wolf, współpr. S. Schul, Berlin–Boston 2011, s. 293-310.
- Małecki A., *Co rozumieć o runach słowiańskich i o autentyczności napisów na mikorzyńskich kamieniach?*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego”, 7/1872, s. 232-238.
- Michalski M., *Dawni Słowianie w tradycji polskiej pierwszej połowy XIX w. W poszukiwaniu tożsamości wspólnotowej*, Poznań 2013.
- Potocki J., *Podróże*, zebrał i oprac. L. Kukulski, Warszawa 1959.

- Potocki J., *Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités Slaves au Vendes*, Hamburg 1795.
- Przeździecki A., *Sprawozdanie z kongresu archeologicznego międzynarodowego odbytego w mieście Bonn w dniach od 14 do 21 września 1868 r., połączone z opisem zachowanych w Nowych Strzelicach Starożytności Prylwickich*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego”, 38/1869, s. 5-9.
- Roszkowska-Sykałowa W., *Marcinkowski Kajetan Jaksa*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław 1974, s. 590-591.
- Speyer W., *Die literarische Fälschung im heidnischen und christlichen Altertum. Ein Versuch ihrer Deutung*, München 1971.
- Strzelczyk J., *Bohaterowie Słowian Połabskich*, Poznań 2017.
- Strzelczyk J., *Horst Fuhrmann (1926-2011)*, w: *Mediewiści*, red. J. Strzelczyk, t. 7, Poznań 2019, s. 49-54.
- Strzelczyk J., *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, wyd. 2, Poznań 2007.
- Żuchowicz R., *Wielka Lechia. Źródła i przyczyny popularności teorii pseudonaukowej okiem historyka*, Warszawa 2018.